

BIBLIOTEKA TEATRÓW AMATORSKICH

Nr. 123.

ADOLF WALEWSKI

PSIE FIGLE

ŻARTY SCENICZNE
MONOLOGI
HUMORESKI

LWÓW
SPÓŁKA NAKŁADOWA „ODRODZENIE”

Spółka Nakładowa „ODRODZENIE“, Lwów, ul. Piłsudskiego l. 16.

KATALOG
BIBLJOTEKI TEATRÓW AMATORSKICH

Cena utworów *jednoaktowych* . . . . . . Zł 0·90
„ „ *dwuaktowych i monologów* „ 1·—
„ „ *trzyaktowych* . . . . „ 1·50
Nr. 4, 7, 22, 26, 41, 65, 83, 108, 110, 137, 138, 143, 144, 146, 148, 149, 151, 154, 158, 160, 163, 164, 165, 166, 167, 168, 169, 171, 173, 179, 180, 182, 187, 190, 191, 192 . . . . po „ 2·—

1 **Björnson.** „Nowożeńcy“, komedja w 2 akt. (2 m. 3 k.)
2 **Fredro Aleks.** „Kalosze“, kom. w 1 akcie (4 m. 3 k.)
3 **Alfred de Musset.** „Kaprys“, kom. w 1 akcie (2 m. 2 k.)
4 **Bliziński J.** „Przezorna mama“, kom. w 3 aktach (5 m. 5 k.)
5 — „Na wędkę“, kom. w 1 akcie (3 m. 2 k.)
6 **Zalewski K.** „Spudłowali“, kom. w 1 akcie (5 m. 1 k.)
7 **Bliziński J.** „Pan Damazy“, kom. w 4 aktach (5 m. 4 k.)
8 **Delacour i Roger.** „Zarzutka balowa“, komedja w 1 akcie (5 m. 5 k.)
10 **Eyraud A.** „Panna Pivert“, komedja w 2 aktach z franc. (3 m. 5 k.)
11 **Bliziński J.** „Mąż od biedy“, kom. w 1 akcie (3 m. 5 k)
12 **Bałucki.** „Teatr amatorski“, kom. w 2 aktach (4 m. 4 k.)
15 **About E.** „Morderca“, komedja w 1 akcie z franc. (4 m. 2 k.)
17 **Bliziński J.** „Marcowy kawaler“, krotochwila w 1 akcie (3 m. 2 k.)
18 **Dejski M. A.** „Miodowe miesiące“ komedja w 2 aktach (5 m. 3 k.)
19 **Mailhac i Helevy L.** „Pałacyk“, komedja w 1 akcie z franc. (4 m. 2 k.)
20 **Sulisław.** „Po kweście“, fraszka w 1 akcie (2 m. 4 k.)
22 **Bliziński J.** „Rozbitki“, komedja w 3 aktach (10 m. 5 k.)
23 **Mozer.** „Tatuś pozwolił“, komedja w 1 akc. (3 m. 4 k)
24 **Madejski L.** „Sto tysięcy“ (Jedenkroć), komedja w 1 akcie (4 m. 3 k.)
25 **Labiche.** „Moja córeczka“, kom. w 1 akcie, przeł. Walewski (3 m. 3 k.)
26 **Bałucki M.** „Dom otwarty“, kom. w 3 akt. (12 m. 8 k)
8 **Gozlau L.** „Chwała Bogu, stół nakryty“, komedja w 1 akcie (5 m. 3 k.)
29 **Dobrzański St.** „Złoty cielec“, kom. w 1 akcie (5 m. 1 k.)
30 — „Tajemnica“, fraszka scen. w 1 odsłonie (2 m. 2 k.)
31 — „Podejrzana osoba“, kom. w 1 akcie (4 m. 2 k.)
32 **Bliziński J.** „Ciotka na wydaniu“, komedja w 1 akcie (2 m. 2 k.)
33 **Dobrzański St.** Onufry, komedja w 1 akc. (3 m. 1 k)
34 — „Kajcio“, komedja w 1 akcie (4 m. 2 k.)
35 **Labiche E.** „Zaślubiny z przeszkodami“ komedja w 1 akcie (4 m. 3 k.)
36 **Belly G.** „Żywy nieboszczyk“, komedja w akcie (3 m. 1 k.)
37 — „Filiżanka herbaty“, komedja w 1 akcie z francuskiego (3 m. 1 k.)
41 **Przybylski Z.** „Wicek i Wacek“, komedja w 4 aktach (10 m. 12 k.)
43 Monologi, zeszyt pierwszy.
44 **Bałucki M.** „O Józię“, fraszka scen. w 1 akcie (2 m. 2 k.)
45 **Pieniążek Cz.** „Na przystanku“, komedja w 1 akcie (1 m. 2 k.)
46 — „Biały wachlarz“, komedja w 1 akcie (3 m. 2 k.)
47 Monologi, zeszyt drugi.
48 **Gondinet E.** „Tyran z miłości“, komedja w 1 akcie (3 m. 2 k.)
49 **Madeyski.** „Ciocia Femcia“, komedja w 1 akcie (3 m. 4 k.)
50 Monologi, zeszyt trzeci.
51 **Bałucki M.** „Kuzynek“, komedja w 1 akcie (2 m. 1 k.)
52 — „Bilecik miłosny“, komedyjka w 1 akcie (2 m. 2 k.)
53 **Walewski A.** „Koniki polne“, kom. w 3 aktach (10 m. 14 k.)
54 **Koziebrodzki Wł. hr.** „Reprezentant domu Müller i Sp“., kom. w 1 akcie (3 m. 3 k.)
55 **Gregorowicz J. K.** „Werbel domowy“ obrazek ludowy ze śpiewami w 1 akcie (4 m. 2 k.)

BIBLJOTEKA TEATRÓW AMATORSKICH

Nr. 123.

ADOLF WALEWSKI

PSIE FIGLE

ŻARTY SCENICZNE, MONOLOGI, HUMORESKI

LWÓW
SPÓŁKA NAKŁADOWA „ODRODZENIE“

TREŚĆ:

DRUK. I LIT. ST. CHOWANIEC STANISŁAWÓW

„Smocza jama”

(Żart sceniczny)

OSOBY:

POETA (młody jeszcze z liljowemi przeczuciami w głowie)
KROWILEAS
CIELEMINDA.
CYPRYS (który daje wiele do myślenia).

SCENA PIERWSZA

Poeta (z liljowemi przeczuciami ukazuje się na widowni — Postać widmowa. — Mówi cicho, bez akcentu).

— — — — — — — — —

Siostry!... Bracia!...

Jestem poetą, moje długie włosy, bladość cery, mówią to wyraźnie. Utworów moich grać nie chcą, przychodzę tedy z mojej „Smoczej Jamy“ pokazać wam, jaki plon moja twórczość zebrała na kielichach kwiatów pól naszych!...

Czynów pochodni wam nie zapalę: „Dramatis personae“ nie mają walk, cierpień, ideałów, ale mają przeczucia podobne „fiołkowym nietoperzom“... Uderzą one delikatnie w struny niemowlęcych harf woni“!... Zaklinam was, huśtajcie się melancholijnie

na moich domyślnikach!! Tytuł mej sztuki przeczuciowo - nastrojowej „Krowileas i Cieleminda". (Dmucha poważnie na publiczność i znika za kulisami. Zasłona melancholijnie wznosi się w górę. Błękitne światło drży tajemniczo na scenie, wielki cyprys w środku zadumany — nic nie mówi. Krowileas ciemno ubrany, wchodzi z prawej — milczy. — Po chwili mówi do ukochanej Cielemindy, która wchodzi z lewej).

(Chwila milczenia).

Krowileas: Cielemindo?

Cieleminda: Hm?

(Chwila milczenia).

Krowileas: (robi minę rozpaczliwą)

Cieleminda: (robi minę zdumioną) ? ? ?

Krowileas: (poważnie z uczuciem). Pozwól ukochana... wypłakać mi duszę do twojej kieszeni...

Cieleminda: (melancholijnie) Płacz w nieskończoność, tylko nie splam podszewki mojego uczucia!..

Krowileas: Nie lękaj się... „Z ust mego ducha" wyrzucę jeno „pestki mego serca"...

Cieleminda: (serdecznie) Krowileas! Słowa twoje delikatne i blado-błękitne, patrzą zdumione do wnętrza mej duszy... Co to znaczy?

Krowileas: (tragicznie) Nie rozumiesz mnie? — To straszne!

Cieleminda: Dusza moja nie przeczuwa ciebie.

Krowileas: (poważnie) To mnie zadziwia??? Wszakże ciemnoliljowe uczucia moje ku tobie, to rżnięte kielichy, napełnione perlistemi łzami... Błyszczące stoją obok siebie i melancholijnie uderzają

w sygnaturkę twego serca... (Udaje ton ustami). Dziń! Słyszysz? Dziń!! Dziń!!

Cieleminda: (z rozpaczą) Nie słyszę!

Krowileas: (z rozpaczą) Nie słyszysz? (porusza ustami). Nie słyszysz okrzyku mojego serca! „Dziń!! Dziń!!"

Cieleminda: (poważnie) Dusza moja idzie piechotą i boso za karawanem twojej miłości i mimo to nie słyszę twojego „Dziń!!!"... o jakże jestem nieszczęśliwą!!!

Krowileas: To dobrze! Ludzie nie powinni być szczęśliwi. — Seledynowy ból rozszerzać, to święte powołanie człowieka!

Cieleminda: (cicho płacze). Niestety!...

Krowileas: (poważnie) Cielemindo zaklinam cię, nie płacz łzami z gumiguty i ultramariny, ale płacz tęczami szmaragdowemi!

Cieleminda: (ociera łzy) Już nie płaczę!... W tej chwili dusza moja rozciąga się na łożu miłości pod rozkoszną kołdrą mojej tęsknoty (robi gesty melancholijne). Czy widzisz jak się liljowo rozciągam ku tobie?...

Krowileas: (poważnie) Widzę i proszę cię, aby pod tą „kołdrą uczucia" dusza twoja miała delikatne nerwy, ciemno drżące widzenia!... błękitne porywy... różowo jedwabne tęsknoty... (tragicznie) moje ciemno-granatowe okoliczności zmuszają mnie więcej i słowa nie powiedzieć! Ty mnie rozumiesz???

Cieleminda: Pragnę cię rozumieć, ale... nie mogę i przeto rozpacz mnie przejmuje!!

Krowileas: Dlaczego?

Cielemlnda: Bo dusza twoja tajemnicza pokręciła, pogmatwała moje przeczucia... Żegnaj, idę w pustyniową samotność! Idę z pestkami twego ducha w swem łonie!

Krowileas: Idź!

Cieleminda: (po chwili) Idę!... Ale niestety na szczytach mej duszy pada „zielony śnieg rozpaczy"..., bo nie znam tajemnicy twojego „Dziń!" Powiedz, co to miało znaczyć? To „Dziń"?

Krowileas: Tajemnicy mej duszy nigdy ci nie wyjawię...

Cieleminda: Dlaczego?

Krowileas: (poważnie po chwili) Bo jej sam nie rozumiem!! A jednak... żyję.. piję.. i wyję z bólu...

Cieleminda: (tragicznie) O wyj! Krowileasie, ja mimo to zawsze kochać cię będę! — — — — — Luby! na pamiątkę naszego rozstania daj mi — jaką drobnostkę!

Krowileas: (po chwili) Weź ten Cyprys — przeczuciowo zielony (odśrubowuje z podłogi ten Cyprys i daje Cielemindzie). On jeden rozumie ten dramat naszych dusz!

Cieleminda: (bierze dość duży cyprys pod ramię i cicho łkając wychodzi).

— — — — — — — ? ? ?

Cyprys: (nic nie mówi). Zasłona cicho łkając, spada).

Taniec występnej miłości

(Żart sceniczny)

OSOBY:

POETA, młody jeszcze, ale już bardzo dużo wypił...
MĄŻ - KRETYN...
ŻONA WIAROŁOMNA...
PRZYJACIEL żony i męża, łotr...
CÓRKA IDJOTKA...
SUFLER, bardzo mądry człowiek!...
SUMIENIE, postać grająca na skrzypcach...

SCENA PIERWSZA.

Poeta: (niedbale ubrany, ręce w kieszeniach, wchodzi spokojnie i zaraz pluje w stronę publiczności). Nie kłaniam się tobie hołoto! Powołany przez duchy z „Smoczej Jamy" zjawiam się, aby pokazać wam brudny parawan występków i podarte krzesła miłości, na których nasi ojcowie i dzieci siadają. Dramat, który za chwilę zobaczycie, z krwi i kości nasz! Rzecz rozgrywa się w każdym domostwie naszego społeczeństwa. Na ścianach tłuste plamy przeznaczenia świadczą, że naród djabli wziąć muszą... na środku dywan, z którego wylatują „moje rozpusty". Niskie, zwierzęce instynkty naszego narodu zapełniają kąty domostwa. Powietrze tak napełnione alkoho-

lem, że muchy, pijane na oknach, od świtu do nocy wołają: „Vae victis!“ Może mój dramat wam się podobać nie będzie, bo wy lubicie ludzi, idących w bój życia, z uśmiechem pogody na skroni. Ja pluję na takie pisanie. Wolę małpować Przybyszewskiego, aniżeli iść śladami smutnego Juljusza, którego nawet mydlarze nie mają za co pochować... Mój dramat zwie się: „Taniec występnej miłości“. (Pogardliwie plując na buty, wychodzi do bufetu teatralnego na absynt).

SCENA DRUGA.

(Zasłona rozsuwa się)

Żona: (na szezlągu jęcząc) Spirytjonie przyniosłeś mi białego pawia?

Przyjaciel męża: Nie! Ale przyniosłem ci dwa funty bengów.

Żona: Ustawicznie karmisz mnie dżunglami indyskiemi i bengami... Już chorą jestem od tych robaczków!... (Przewraca się na szezlągu. Po chwili): Ach, ten zegar powoli podnosi wskazówkę katastrofy naszego dramatu.

Przyjaciel męża: Nie mów tak głośno. Słyszysz? Wiatr w piecu wyje twego męża imię!

Żona: (podnosi się) Dlaczego ty drżysz, Spiritjonie? Trwożysz się, że mąż dowiedziawszy się, iż zjadłam jaskółcze gniazdo, zabije mnie?

Przyjaciel męża: Drżę kochana, bo na czole twego męża świeci latarnia podejrzenia.

Córka: (blada, chuda, nogi i ręce pokręcone, mówi do przyjaciela) Ojcze, dlaczego mówisz tak cicho, jak gdybyś miał watę w uszach?

Żona: Nie nazywaj tego pana ojcem twoim — on jest...

Córka: Już wiem!

Żona: (z rozpaczą) Spirytjonie oddaj mi honor mój!

Przyjaciel: (wyciąga z kieszeni dewizkę bez zegarka, przy której jest klucz od bramy, śmiejąc się strasznie): Ha! Ha! Ha! Ty chcesz, abym ci oddał twój honor! Przeznaczenie go wzięło. Tak być musiało!

Żona: Cóż ja pocznę nieszczęśliwa? Kocham męża i ciebie kocham!... (Rzuca się na szezląg i odwraca się tyłem do przyjaciela męża) i chciałabym kochać jeszcze trzeciego.

Przyjaciel: (patrząc na żonę tyłem do niego odwróconą) O jakże straszną odkrywasz mi przyszłość! Nie odwracaj czoła!

Żona: Milcz! Mój mąż nadchodzi... Słyszę jego kroki zbutwiałe. (Podnosi parawan i zasłania siebie).

SCENA TRZECIA.

Ciż — mąż.

Mąż: (łysy, ma tik nerwowy w twarzy, pluje często na podłogę, jest to choroba dziedziczna): Gdzie jest żona moja?

Córka: Tam za parawanem wije się w bólu... przeznaczenia...

Mąż: (odsłania parawanik) Rozumiem! Mój przyjaciel Spirytjon przyniósł ci nieświeże jaskółcze gniazdo i teraz cierpisz! (Zamyśla się).

Żona: I cóż teraz poczniemy?

Mąż: Jest tylko jeden lekarz, który może cię wyleczyć.

Wszyscy: Kto taki?

Mąż: Sumienie!!!

Żona: A jeżeli ten straszny lekarz tu przyjdzie, co poczniemy? (Kładzie głowę na kolanach. Stalówka z gorsetu żony wydaje straszny odgłos).

Mąż: Słyszysz? Nawet stalówki przerażone wyskakują z twojego gorsetu!!

Przyjaciel: (do męża). Słuchaj! Kochałem twoją żonę do szaleństwa, ale równocześnie kochałem także i tę bladą dziewczynę. (Wskazuje pokrewną córkę, niewiadomo czyją).

Mąż: Twoją córkę?

Przyjaciel: Ona nie jest moją córką!

Mąż: Wiec czyjąż jest ta blada dziewczyna — córką?

Przyjaciel: (poważnie) Twoją! twoją! Ha! ha! (Długie milczenie).

Mąż: (drgając twarzą) A tak — przypominam sobie. Ona jest moją córką.

Córka: Tak mój ojcze — i ja przypominam sobie, kiedy ujrzałam po raz pierwszy światło dzienne — na sadzawce twojego fatum białe łabędzie śpiewały „dziedziczność“.

Mąż: (do córki) Jeżeli ty jesteś moją córką, nie możesz być moją żoną! Nieprawdaż?

Córka: Zdaje mi się, że nie mogę!

Mąż: To straszna tragedja! co począć?

(Wszyscy odwracają się tyłem do publiczności i przeginają się nerwowo).

Przyjaciel: (przegina się) Co począć?

Żona: (przegina się) Jaskółcze gniazda rozsadzają mnie!

Córka: (przegina się). Ojcze! Ręce i nogi splątały się! Co to znaczy?

Mąż: (tragicznie). Pogaście światła! Sine światło prawdy uciech oświeca nasze występki.

Żona: O tak! Zróbmy nastrojową iluminację nowej miłości.

Mąż: (odwraca się). Ha! Czy widzicie jak mole naszych grzechów wylatują z dywanów. Sumienie się zbliża — jesteśmy zgubieni!!

SCENA CZWARTA.

(Wchodzi **„Sumienie“** w czarnem ubraniu, czarny surdut daje największy nastrój na scenie).

Sumienie: (ma skrzypce w rękach). Jestem Symbol-grajek, przychodzę mścić się — (gra taniec szkieletów). — Śmierć wam przynoszę.

Córka: (tańczy) Ojcze! Sumienie gra na skrzypcach. Co to znaczy?

Mąż: (tańczy). O jakże strasznym jest taniec występnej miłości!

Żona: (tańczy). Oh, jakie straszne są te jaskółcze gniazda!!

Przyjaciel: Oh, jakże straszną jest dziedziczność!

Sumienie: (groźnie) Kładźcie się — pokotem!

Mąż: (siada na ziemi). Słuchaj Spiritjonie! Przed śmiercią muszę ci prawdę powiedzieć: Słuchaj! Ty — jesteś... moim... synem! (wyciąga się i umiera).

Przyjaciel: (siada na ziemi) O! jakże strasznie alkohol się mści!! (Umiera).

Żona: (siada pomiędzy mężem i przyjacielem). Mężu, ta pokręcona dziewczyna, nie jest... twoją córką. (Umiera).

Córka: (siada na ziemi i mówi do suflera tragicznie) Na Boga! Kochany panie suflerze! Powiedz mi, czyją właściwie jestem córką?

Sufler: (wychyla głowę z budki, mówi tragicznie). Nie wiem!! (Do publiczności płacząc): Koniec dramatu!!

(Zasłona z łoskotem spada na ziemię).

Lwów — to Europa!

(Scena na bruku lwowskim. Z prawej wchodzi ciocia Mińcia, żywo, pretensjonalnie ubrana, włosy farbowane. Idzie kilka kroków — nagle przystaje, wydając okrzyk radości. Lekki akcent lwowski).

— — — — — — — — —

Ta joj! Co ja widzę? Ty Antosiu we Lwowie? Teraz przyjechałaś? (całuje serdecznie). Prawda, śliczne miasto? A jakie czyste! Powiadam ci europejski komfort! (nagle odskakuje przerażona).

Ta joj! Co się stało? Wpadłaś do bajury? Nie marw się, my we Lwowie przyzwyczajone do tego. Zapomniałam ci powiedzieć, że u nas nie można chodzić po chodnikach.

Dlaczego? U nas we Lwowie całe lato brukują, albo cegły, wapno, kamienie, wszystko na chodnikach stawiają. Co kto chce. No i ludzie mogą stać na chodnikach wiele kto chce... Lwów, to Europa! Co? Suknia otelepana? To nic!

W zimie gorzej. Bo czasem łopata spadnie z dachu na głowę. A śniegu i lodu nie rąbią przed domami. Dla nas, co mamy kamienice, wygoda. Czekamy do wiosny, ta potem słońce robi porządek! — (Przerażona, nagle odskakuje). Ta joj! Co się stało?

Rozdarłaś sobie żakiet! Od tego drąga? Trzeba było schylić się. Takie drągi dają, ażeby tędy nie chodzić, bo elektryczność zaprowadzają. U nas chodnikiem tylko djurniści, dziennikarze, aktorowie i nauczyciele ludowi chodzą. My inteligencja, dorożką jeździmy. (Przerażona, nagle odskakuje).

Ta joj! Co się znowu stało? Kapelusz ci oblali? To woda! Ale jak cię kocham woda!... uspokój się... Pojedziemy dorożką. Pokażę ci Lwów, to gębę otworzysz! Brudny einszpener? Uprzedzenie! Takich czystych fiakrów w Paryżu nie mają. Co mówisz? Fjakier leży w dorożce? Ta nic dziwnego, zmęczony, może był wczoraj w teatrze na „Zygfrydzie“ Wagnera, ta głowa go boli — jak mnie naprzykład. Siadajmy do tego. Co mówisz? niema nikogo na koźle? Poszedł pewnie na loterję postawić. Ależ moja kochana, nie oburzaj się. Loterja nasza, to dobrodziejstwo dla biednych ludzi. Rząd wie co robi — oh, ten będzie wygodny. (Siada na krześle, obok drugie krzesło stawia, tak jakby w dorożce siedziała, lornetuje na lewo i prawo).

Uważaj! — to jest katedra nasza, w środku niema nic nadzwyczajnego, ale przed katedrą są nadzwyczajne rzeczy. Uważaj. Właśnie dwunastówka się skończyła, widzisz — mężczyźni stoją rzędem przed kościołem, od 15 lat do siedemdziesięciu. Widzisz? Mężczyźni uśmiechają się do kobiet — choć nie znają. U nas w niedzielę to każdy mężczyzna jest grzeczny. Jeden artysta, to cały rok uśmiechał się do mnie, choć mnie nie znał — ta wreszcie pozwoliłam się przedstawić, bo mnie litość brała. Teraz chodźmy po dwunastówce na flaczki do Żorza... (śmiejąc się serdecznie).

Żebyś ty wiedziała, jak oficerowie świdrują oczkami. (Poważnie): Ale z oficerami to na flaczki chodzić nie można.

Co mówisz? Dlaczego nie idą do kościoła? (Oburzona): Moja kochana, modlić się można na każdem miejscu. Pan Bóg jest wszędzie.

— — — — — — — — —

Spojrzyj tu na prawo. To nasz uniwersytet. Powiadasz, że wygląda jak szpital? Naumyślnie tak budowali, bo u nas we Lwowie hajdamaki biją profesorów pałkami. Rząd bardzo uważa na to. I łóżka już podobno wstawili i apteka jest. Dlaczego biją? A no, bo hajdamaki chcą uniwersytet odebrać Polakom. Powiadają, że tu na wykłady chodzili Żeleźniak, Gonta...

Chcesz zobaczyć w środku? Szkoda czasu. Portrety profesorów pokrajane. Ale nie płacz, uspokój się. Rząd sprzyja Polakom — to każe naprawić. My bardzo szczęśliwi jesteśmy, że tak rząd nam sprzyja.

Tylko hajdamaki to ciągle narzekają na rząd. Ale niesłusznie. Bo jak ich zamknęli za te awantury na uniwersytecie — to w kryminale jedli sarninę, bawili się w „Kogutka“, w „Lata ptaszek“. Nawet w niedzielę miał być koncert. Kruszelnicka miała śpiewać — ale odwołano koncert, bo hajdamaki pojechali na hecę do Wiednia... To fakt historyczny.

(Po chwili): To widzisz jest ratusz lwowski. — Prawda, Europa! Co, brudny? Fabryka z kominem? (zła). Ali to ni komin, to wieża ratuszowa. Była ładniejsza, ali się zawaliła sto lat temu. Szkoda, że jej nie widziałaś. Za dwadzieścia lat to przenicują ratusz, będzie ładniejszy.

(zadąsana): Tobi się wszystko nie podoba.

(po chwili): To jest nasze muzeum — ale go nie widać, bo skarbowa dyrekcja zasłania. Dlaczego tak budowali? Jaka ty niemądra. Lwów urzędnicze miasto. Skarbowa dyrekcja ważniejsza niż muzeum głupie.

— No teraz już buzię zamkniesz. To nasz teatr! Co? Europa!!

— Dlaczego tak w dole? (zła): Dlatego, bo nie na górze.

— Dlaczego takie brudne wokoło kamienice? (zła): Jak ci się nie podoba, to każ wyprać kamienice. (wściekła): Przyjechałaś z głębokiej prowincji i wszystko krytykujesz!...

(Trzepiąc rękami): I posąg Mickiewicza nie podoba się tobie?

— Powiadasz, że ten anioł zleci i pójdzie na „Wesołą wdówkę"?

(Wściekła): Głupia jesteś, ten anioł gwoździem przybity...

(Wysiada z fiakra): Chciałam ci więcej cudnych rzeczy pokazać, ale kiedy jesteś taka złośliwa, ordynarna — oglądaj sama. Ni. Nie pojady. Bo mnie przy tobie szlag trafi... Zapłać za dorożkę.

— Wiele żąda? Dziesięć koron za godzinę? — Ciebie to dziwi? Lwów — to Europa! (wybiega szybko na lewo).

Ach te kobiety — te kobiety!!

(Monolog starego kawalera)

Pan Zefiryn, kawaler w leciech, wąsy i włosy źle farbowane, zdradzają tu i ówdzie siwiznę; wpada wzburzony).

— Ach te kobiety — te kobiety!!! Jestem wściekły! (do jednej z pań na sali): Co pani mówi? ...Żebym poszedł do weterynarza? Słuszna uwaga. — Mężczyznę pokąsanego waszymi „ząbkami z pereł", jak mówią poeci, tylko weterynarz może wyleczyć (siada). Taki głodomór poeta wypije dwanaście czarnych kaw, czternaście koniaków i potem nuci „hymny" na cześć kobiet (patetycznie): „Cud-dziewice, krasnolice", „Jakie nózie! Jakie buzie!" — (wstaje) wszystko fałsz. Te, które poznałem, miały takie nózie (pokazuje nogę długości pół metra) i takie buzie! — (rozdziera usta palcami, wykrzywiając twarz).

— Albo ten Gall — pisze (nuci): „Dziewczę z buzią jak malina" (zły, mówi): Właśnie poznałem taką z „buzią jak malina", miała „oczy gwiazdy dwie". — I „w cichą noc lipcową!" opętała mnie! oj opętała! i cóż dziwnego? miała włosy koloru zboża, gdy słońce je złoci — usta koloru maku, a skrzydełka jej nosa tak się poruszały! (porusza zabawnie nosem). Powiedzcie panie, czy taka blondynka nie mogła mnie

bruneta, opętać? Powiedziałem sobie: „ta — albo żadna!“

Ale opatrzność czuwa nad mężczyzną, który „ma serce i patrzy w serce“. Nie ożeniłem się. (Do drugiej z pań): Dlaczego? (poważnie): Cały dzień jadła! Na śniadanie dwie porcje kawy, dwa chleby z masłem i dwie bułki z miodem, cztery jajka w szklance i filiżankę czekolady!!! Na podwieczorek półmisek pirogów ze śmietaną (do jednej z pań): taki wielki półmisek, jak pani kapelusz. A gdyby panie wiedziały, jak ta dzieweczka jadła te pierogi! (Siada przy stoliku, naśladuje, mlaszcząc ustami): Ciam, ciam, ciam (coraz żywiej): ciap, ciap, ciap, ciap, ciap!

— Pestki z czereśni jak kamienie z Wezuwiusza w powietrze wylatywały. Śmietana na lewo i prawo, jak górski potok bluzkę zalewała. Nawet cudne blond włosy śmietankowe zrobiła. (tragikomicznie): Dwadzieścia pięć pierogów połknęła! (wytrzeszcza oczy): Gdzie ona to zmieściła, bo w pasie była cieniutka.

— Zerwałem to małżeństwo. (do jednej z pań): Dlaczego? Ależ pani łaskawa, ona by mnie skromnego urzędnika, z kaloszami i cylindrem zjadła. (Chodzi po pokoju, zapala papierosa). Mimo to nie zraziłem się do kobiet. Powiedziałem sobie! blondynki są nienasycone w jedzeniu i miłości, poszukam szatynki. Szatynka jest niby coś pośredniego, nie żyje Bożą manną, ale w miłości jest umiarkowaną.

— W parku na festynie poznałem mój ideał numer drugi (melancholijnie): Bardzo milutka panienka — skromna, delikatna, noseczek cudnie zadarty, biuścik śnieżysty, oczy morską napełnione falą. Zobaczywszy ją, powiedziałem sobie:

— Ta — albo żadna!..

— Rzuciłem kilka głębokich spojrzeń — ona się uśmiechnęła jakoś dziwnie, wreszcie rzuca na mnie konfetti w same usta. Byłem w siódmem niebie. Połykam te kolorowe papierki wśród przecudnych dźwięków „Czaru walca“, rzucam na szatynkę moje konfetti, namiętnie, gorąco zasypuję gors, włosy — w zapale uderzam pięścią pełną konfetti w kapelusz panny, — kapelusz spada na ziemię..., mój ideał numer drugi staje i, mierząc mnie od stóp do głowy, pawia głosem skrzeczy: „Daj się dziadzio wypchać z takiem rzucaniem! Niedołęga!!“ i zniknęła w tłumie... (do jednej z pań): Słyszała pani? Za moją gorącą miłość nazwała mnie publicznie (z rozpaczą): dziadziem! niedołęgą! (do jednego z panów): Proszę mi wierzyć, że te skromne szatynki są gorsze od blondynek... (siada): Panie się uśmiechają, panie sądzą, że dałem za wygraną. — Powiedziałem sobie: Spróbuję szczęścia z brunetką. — Brunetki mają siłę woli, charakter, powagę w miłości...

— Poszedłem na bal. Blondynki, szatynki w niebieskich, różowych sukienkach fruwały około mnie, jak różnobarwne motyle. A ja — — nic! Zimny jak głaz! Nareszcie spostrzegłem ideał numer trzeci. — Włosy heban, oczy węgiel, ramiona alabaster, a na straży tych wdzięków wspaniały biust w stylu bizantyńskim krył się wstydliwie w białej sukni.

— „Ta, albo żadna!“ — powiedziałem sobie! — chwytam wpół, wiruję po sali w lewo, w prawo, od pieca do okna, od okna do pieca — czuję żar w piersiach, pocę się i tańczę, ona gubi pantofelek, ja podnoszę i wiruję dalej, szepcąc do uszka:

— Przebacz pani szalejącemu z miłości! — Na-

reszcie muzyka milknie, odprowadzam na miejsce, prosząc o drugi taniec.

— Z ochotą — odpowiada — tylko poprawię włosy!

Zbliża się do lustra... blednie... czerwienieje... i woła oburzona: „Jesteś pan bezwstydny!“ — Ja?

— Pięknie pan mnie urządziłeś! Spojrzyj, na twarzy mam czarne placki, na staniku pięć palców, a pod nosem wąsy! Mężczyzna, który się farbuje, nie powinien tańczyć na publicznych balach, męczyć się i smarować kobiety.

— Ależ pani droga, czyż godzi się dla takiej drobnostki, mężczyzną, który kocha — pogardzać? Litości!...

— Dla farbowanych Don Juanów nie mam litości — wyrzekła i ulotniła się z sali.

Zostałem jakby piorunem rażony.

Na sali wokoło mnie śmiechy — młodzież bije oklaski. Jakiś podpity jegomość wrzeszczy na całe gardło: „Wiwat! Stary kominiarz!!! Co? (do jednej z pań): Pani się śmieje? Ależ pani, ja moją miłość odchorowałem! Wątroba żółcią napęczniała (tragikomicznie): jak kula armatnia — nie wierzy pani? — Proszę dotknąć — o tu, pod kamizelką. Co i panie się także śmieją? (oburzony): Ach te kobiety! te kobiety! (wybiega z pokoju wzburzony).

Zasłona spada.

„Ja tylko na chwileczkę”...

(Monolog poświęcony bajczarkom)

(Salonik. Z lewej kanapa i stolik, na którym czekolada, ciasta, owoce, likier, konfitury, — z prawej fotele, okna).

CIOCIA GĘBUSIEWICZOWA

(wchodzi głębią, zapięta pod szyję, słodka, złośliwa, — książka do nabożeństwa w ręku, czarna, duża torebka, mówi jakby do osób, będących w saloniku).

— — — — — — — — —

— Ależ moje panie. Proszę nie deranżować się... Ja tylko na chwileczkę wstąpiłam do Zosi (Całuje Zosię, niby w salonie będącą). — Jak się masz dziecinko luba? (Patrząc na lewo): Co? Panna Wanda już odchodzi? Ach, jakże mi przykro. (Całuje). Bardzo. (Siada). Bardzo miła panienka. (Spogląda chciwie na konfiturę). Taka luba... szkoda tylko, że nie ma bogobojności w sercu. (Na prawo mówiąc): Pani kasjerowa nie wierzy? Żeby pani widziała, jak ta dziewczyna modli się... (Wstaje oburzona). Ot, tak... (Naśladuje zabawnie, patrząc do swojej książki od nabożeństwa).

— Raz do książki... a drugi raz na pana oficjała z poczty. Raz do książki... a drugi raz na pana adjunkta sądowego — i tak przez całą sumę... Ja tylko patrzałam na to i modliłam się gorąco: „Boże miłosierny! odejmij rękę od tego krzyża, a bij tego oficjała, bij adjunkta... Spal Panie Boże wszystkie poczty i sądy... a takie dziewczęta...“

(Oburzona): Co pani kasjerowa mówi? — Młodość! Dzieciństwo! — Moja paniusiu! I ja kiedyś byłam młodą, flirtowałam w kościele, prawda — ale tylko podczas nieszporów. Jeśli w kościele było ciemno... i nikt nie widział. (Tragicznie): Podczas sumy — nigdy!

— Moja Zosiu za herbatkę dziękuję. Jeżeli już koniecznie, proszę o czekoladę. (Pije chciwie). Strasznych dożyliśmy czasów... Te dziewczęta dzisiejsze... (Zrywa się). Pani kasjerowa już odchodzi? (Całuje). Ach, jakże mi przykro! (Siada). Bardzo zacna osoba ta kasjerowa. (Na lewo): Widziała pani doktorowa brylanty, które miała w uszach? Za bezcen kupiła. (Zajadając chciwie biszkopty): Prawdę mówiąc, dostała w prezencie od przyjaciela... męża... (chichocząc) Ten przyjaciel dyrektor banku... Coś tam... (dławiąc się): Oj! oj!... (bełkocąc): Ra..tuj...cie... (po chwili): O mało nie udusiłam się. Te biszkopty takie suche... Proszę cię Zosiu, nalej mi wina. (pije). Nie tak dużo... (pije). Ja tylko na chwileczkę wpadłam do ciebie — zaraz idę na rekolekcje... (zrywa się). Kochana pani doktorowa już odchodzi? Ach, jakże mi przykro! (Całus — siada). Bardzo miła kobieta... tylko niepotrzebnie szwenda się po całem mieście... (na lewo): Co pani mecenasowa mówi? — Śliczne ma włosy? Paniusiu kochana, farbowane! Ja się znam na tem... Zacna kobieta, ale dlaczego takie nieprzyzwoite gorsety nosi... Jak cię Zosiu kocham, mówię prawdę. (oburzona): Jabym takiego gorsetu krótkiego nie ubrała. Jak idzie przez ulicę... wszystko z tyłu się rusza, trzęsie... I dziwić się mężczyznom, że potem... (odwraca się). Kochana pani mecenasowa już idzie? Pójdziemy razem... bo ja tylko na chwileczkę... (po cichu do Zosi): nie zatrzymuj, niech idzie... (Całus). Kochana paniusiu! Do widzenia!...

(Spieszy do frontu). Moja Zosiu, zaklinam cię, nie przyjmuj tej mecenasowej u siebie! Dlaczego?... Alež ona ci męża bałamuci. Nie mogąc doczekać się, wyleciała jak z procy na spotkanie. (biegnie do okna) Widzisz? Spogląda, niby na wystawę kwiatów, niezawodnie twój mąż nadejdzie (nagłym ruchem wychyla się przez okno, omal nie wylatując). A co, nie mówiłam! Jest! Jest! (żywo): Schowaj się za firankę... Widzisz, jak się mizdrzy do męża. Oh! coś szepcą... Jak cię kocham, naznaczyli sobie schadzkę miłosną!

Nie wierzysz? Ależ oni romansują już od dwóch lat, ty ślepa, nie widzisz tego... Gdyby nie to, że tylko na chwileczkę wpadłam do ciebie — powiedziałabym ci wiele ciekawych rzeczy o twoim mężu... Nie płacz! Ja z dobrego serca... odchodzisz? Ja także idę... (idzie w głąb i powraca). Ach prawda, byłabym zapomniała. Ten młody akademik, co u mnie mieszka, cierpi na influencę, wezmę buteleczkę koniaku, biedak się pokrzepi... wzmocni... (chowa butelkę i ciasta do torebki; spostrzegłszy męża Zosi, w głębi mówi czule): Jak się masz Gustawie, gdzie żona? Jest w swoim pokoju. Co się stało? Cierpiąca... Nerwy! Nerwy... Twoja wina — za często prowadzisz żonę na bale... Publiczne bale — to publiczna niecnota... Jeden tancerz przyciśnie zanadto... drugi... A Zosia, głupiutka. uśmiecha się do każdego... I tak ludzie już mówią, że ten porucznik od ułanów... (przerażona).

— Co? Ja bajczarka? Ja? Co? Za drzwi mnie wyrzucisz? Opamiętaj się! (chowa się za kanapę; płacząc biega po saloniku): Boże miłosierny! Przecież ja... tylko na chwileczkę... do ludzi przychodzę i zaraz takie tragedje robicie. (wylatuje głębią, gubiąc okulary, torbę, kapelusz, butelkę i ciasta).

Zasłona spada.

Nad-muzyk ??!!

(Żart sceniczny)

(Pokój dyrektora teatru. — Wchodzi mały człowiek z wielką partyturą w ręku. Znaki szczególne: Nadmuzyk lekceważy wszystkich — siebie wysoko ceni).

Witam! Witam dyrektora.

— Co nowego? Przynoszę mój dramat muzyczny... Wiele aktów? Jeden — 4 i pół godziny trwający...

— Jaki tytuł?

Ostatni Matołek!!

— Co dyrektor mówi? Podołek... Ależ nie (nerwowo): Matołek! Książę Matołek! Libretto sam napisałem. Posłuchaj pan! (siada). Rzecz dzieje się nad rzeką Ganges. — W głębi palma, na której wisi smutny daktyl. (zrywa się) Dlaczego smutny? Cierpliwości... Ten daktyl — to symbol. (siada do pianina i gra dowolne akordy). Uważaj pan! Zasłona żółtego koloru rozsuwa się tajemniczo... Żółty kolor — to drugi symbol. — Na scenie nic się nie dzieje — jedynie muzyka daje do zrozumienia widzom, że w tej tragicznej chwili jest niedziela, wpół do piątej rano. — Akord. W tem miejscu muzyka ilustruje, że Ganges jest szeroki — uderza w basy — tutaj bardzo

głęboki. Akordy zabawne — w tem miejscu na falach rzeki płyną różne rzeczy — — burzą porwane z pałaców Matołka. — Akord, to jest melon — akord to kawon — akord, tutaj płyną srebrne misy z uczty weselnej, którą porzucił ostatni książę Matołek — akord, tutaj płynie jakieś naczynie, w którem są popioły rodziny Matołków. Wszystkie te rzeczy płyną w nieskończoność... Nagle smutny daktyl zaczyna drżeć (robi pasaże), ostatni Matołek i jego służebna Ciaputra zbliżają się — uważaj pan! — Akordy! — w tem miejscu muzyk wyraża, że nieszczęśliwy Matołek zjadł wczoraj na kolację małego aligatora, który miał pypeć na języku. Akord, to jest pypeć! — Natomiast Ciaputra, cierpiąca na blednicę, zjadła pół funta palonej kawy(uderza akordy), — to jest kawa palona!

— Prawda, jakie to jasne! A teraz uważaj pan — natęż słuch!

SCENA I.

MATOŁEK — CIAPUTRA.

(Nadmuzyk śpiewa lub mówi w dowolnej muzyce):

ON.

Żegnaj mi luba!
Ach, żegnaj na wieki!
Wisznu mnie wzywa — —
W kraj — ciemny — daleki!

ONA.

Ach — Ja! nieszczęśliwa!!
Dlaczego cię wzywa?

O N.

Żąda, bym zaślubił
Królewnę Schab,
Najpotworniejszą
Z Gangesu bab!

ONA (czule):

Jeśliś ty duszy mej tokarz,
To serce mężne mi pokaż!
Jeśli — kochasz —
Pokaż — pokaż!!

O N.

Kocham cię luba —
do ostatniego tcha!
Niestety los w głębie
tej rzeki mnie pcha!

O N A (pada do stóp Matołka):

Gdy ciebie — pcha,
Cóż pocznę — ja?
Toć rodzic twój,
A władca — mój,
Każe wziąć ślub
Z twoim służalcem,
Co duszy mej
Był jeno zakalcem.

O N.

Iść muszę w tej rzeki toń,
Ty od służalca się broń!

(mówi):

Tutaj daktyl płacze — w A-moll (akord).

O N A.

Książę mój i panie!
Ty życia zaranie!
Nie skacz w rzeki głąb,
Bo strasznie byś ziąbł!

O N.

Puszczaj mnie luba,
zrobię dwa koziołki —
Niech świat podziwia,
jak giną Matołki!!

O N A.

Mój drogi — nie czyń tego,
Bo zrobię coś gorszego...

O N.

Daremnie błagasz —
duszo nieszczęśliwa!
Śpieszę do rzeki —
Nirwana mnie wzywa!!

(wstaje od pianina i mówi z przejęciem):

— W chwili, kiedy Matołek rzuca się w głąb rzeki — dyrektor orkiestry odkłada batutę i śpiewa fortissime: Bull — bull — bull — — orkiestra odkłada instrumenty i śpiewa forte: Bull — bull — bull potem mezzavoce: Bull — bull — bull, potem pianissimo: Bull — bull — bull... bull... ull.. Uważa dyrektor, to niby wody Gangesu kłębią się. Takiego efektu nawet Ryszard Strauss w „Salome“ nie daje. Potem: Bull — bull następuje intermezzo; muzyka wyraża rozpacz smutnego daktyla. Ten płacz daktyla bardzo oryginalnie przeprowadziłem w muzyce;

(idzie do pianina): Uważaj dyrektor: akordy: w tem miejscu łzy padają w rzekę: Ciap! Ciap! Ciap! — (uderza w basy): Ciap: — to była ostatnia ciężka łza! To intermezzo trwa godzinę.

— Nagle — Ciaputra po wewnętrznej walce, obłąkana z powodu, że luby jej rzucił się w fale rzeki — woła rozpaczliwie:

(akordy)

Hej! ludzie — ludzie!
Śpieszcie w to ustronie!
Matołek się topi...
Matołek tonie!!!

Za chwilę wpadają tenory i śpiewają dziesięć minut:

(akord)

Matołek tonie...
Matołek tonie...

Za chwilę wpadają soprany:

Matołek tonie!

(akord)

Potem alty:

Matołek tonie!

Potem basy:

Matołek tonie!!!

Potem wpada ojciec Matołka i śpiewa:

Ratujcie chłopi!
Matołek się topi!

I tak przez pół godziny wszyscy śpiewają furioso

Matołek tonie!

(Mówi): Dlaczego nie ratują Matołka? Jaki dyrektor naiwny! Gdyby go wyratowali — nie byłoby dramatu.

Nareszcie ukazuje się trzeci symbol — olbrzymia postać z wód Gangesu i śpiewa basso profondo:

(akord)

Matołek utonął!!

— — — — — — — — —

Teraz następuje Finale. Muzyka daje do zrozumienia, że poranek się zbliża, niby wschód słońca.

Viola gra różowy kolor, kontrabas pomarańczowy kolor, klarnet niebieski kolor, drugie skrzypce mieszają te kolory — Ciaputra staje nad brzegiem rzeki i rozbiera się... Akord. Ten akord wyraża, że zdjęła sukienkę. — Akord — ten, że zdjęła czarne pończochy. — Zrywa daktyl przeznaczenia, przebija się i skacze do rzeki, aby na dnie Gangesu wziąć ślub z Matołkiem. Z głębi rzeki wychodzą aligatory dwumiesięczne, krokodyle jednoroczne — i tańczą w strasznych dysonansach...

(zrywa się)

— Co dyrektor mówi? Że libretto głupie? Muzyka niedorzeczna?... Ależ panie — ja ten dramat muzyczny grałem w Domu warjatów — wszyscy byli zachwyceni... Czego Pan chce? Melodji? Prostoty? Prawdy? Głębi uczucia, co mówi do duszy? Na to odpowiem panu słowami nieszczęśliwej Ciaputry:

Jeśliś polskiej muzyki tokarz,
To mi co lepszego pokaż!

(wściekły): Żegnam!!!

Pan Zacharjasz Bryndza

(Monolog „Wielkiej figury“)

(Scena przedstawia skromny salonik. — Pan Zacharjasz, lat 60, silny, zdrów, skromnie ubrany, wchodzi, wiesza kapelusz, który starannie oczyścił szczotką, zdejmuje zimowe palto, ubiera ciężki, watowany szlafrok, przechadza się po pokoju, kilka razy westchnąwszy głęboko. — Po chwili mówi jakby do żony, będącej w pokoju)

Dlaczego wzdycham? Nudzę się śmiertelnie! (Patrzy na zegarek i reguluje zegar ścienny). Zdrów, zdolny do pracy, cały dzień błąkam się z miejsca na miejsce, jak błędna owca! (zły) Ależ moja kochana, byłem w parku, spacerowałem dwie godziny. Sam jeden! (ze smutkiem) Sam!! nikogo z kolegów nie było! Mizerka z nudów cały dzień w kawiarni gra preferansa. Dobija chory. Piórnikiewicz umarł. (do żony): Dlaczego? Z rozpaczy, że nie miał zajęcia. Nawet wróble, którym rzucałem okruszyny z mojego rogalka od kawy, zdumione były, widząc mnie samego.

(Idzie do klatki z kanarkami, wyjmuje garnuszek i nalewa świeżą wodę).

— Co mówisz? Żebym pracował!... (z rozpaczą): Do jakiej pracy się wezmę? Czterdzieści lat nogi pod

stołem trzymałem — przepisując fascykuły i podpisując różne kawałki. (skrobie deseczki z klatki i posypuje piaskiem — do żony):

— Moja droga, dajże mi spokój! Nie wyjdę na miasto! Poco ja mam błąkać się po ulicach?

— Czy ty myślisz, że to przyjemnie? (chodzi po pokoju, przegląda gazetę). Dawniej, gdy byłem w czynnej służbie, wszyscy podwładni na dziesięć kroków czapkowali przedemną — (naśladując zabawnie): „Sługa pana radcy dobrodzieja“. „Pam do nóg“. „Jakże zdróweczko pana radcy?“ Każdy mnie potrzebował. (rzucając gazetę) Dziś nawet taki kołtun woźny udaje, że mnie nie widzi! (chodzi zły). Jestem próżną butelką, z której ludzie wino życia — wypili. — Jestem „żywy nieboszczyk!“ (prostując się poważnie). Lizuny, mundur szanowali — człowieka to nie! — Ale ja tych fagasów nauczę rozumu! (do żony): Ubiorę mundur — przypnę order — zobaczą złoty kołnierz, to zaraz panie dziejku do pasa kłaniać się będą! (idzie do szafy i otwiera gorączkowo): Żono, gdzie mundur? Co? (przerażony): Sprzedałaś? Dlaczego? Musiałaś Zosi kupić zimowy paltocik? Co? I buciki Wandzi? (idzie szybko do biurka i wyjmuje dużą księgę). Bójże się Boga, toż niedawno zapłaciłem tyle par bucików. (czyta): Strona 35 — buciki Aniela — Zosia — Wanda — Tońcia — Matka — Alfreda buty! moje buty! (liczy). Razem (krzycząc): sto trzydzieści koron! Pomieszkanie, trzy nędzne klatki, sto pięćdziesiąt koron!!! Wikt całomiesięczny — sto pięćdziesiąt — (zły).

— Policz ubrania moje — twoje, dzieci, — węgiel, nafta, kominiarz, sługa et caetera — et caetera! Jak panie dziejaszku obliczyłem, deficyt miesięczny

wynosi sto koron! Skąd wziąć? Długi jak kleszcze chwyciły mnie i już brak mi tchu. (chodzi). A kto temu winien? Ty i moja siostra! Pani nadradczyni (ironicznie) Bryndzów de Torba!!

— Mam 5 córek i wszystkie w domu siedzą! Malują, rysują, grają w teatrach amatorskich, uprawiają sporty, ale żadna za mąż iść nie chce!

(Wzruszony): Mówię do Anielki — córko, masz już lat 28. Bójże się Boga, pan Kasprzyk, właściciel sklepu z bielizną oświadczył się o twoją rękę — dlaczego nie chcesz iść za porządnego, wykształconego kupca? (naśladując córkę zabawnie):

— Wybacz mój ojcze, córka tak wielkiej figury jaką ty jesteś — nie może pilnować za ladą dziecinnych koszulek! (zły): „Córka wielkiej figury“ to etykieta nic nie znacząca. — Fałszywe blaski, bijące ze złotego kołnierza! (wyjmuje cygaro i kraje je na dwie połówki). Ot widzisz! Jedno cygaro palę na dzień. Połówkę rano, a drugą chowam na popołudniu. (zapala połówkę cygara). Albo mówię do Stasi: Dziewczyno, opamiętaj się, Błodzki, właściciel sklepu blacharskiego, uczciwy człowiek, ukończył technikę — prosił mnie o twoją rękę, dlaczego nie chcesz iść za niego? (Naśladując córkę szepleniącą): Tatusiu! nie wypada! Ja córka radcy, miałabym iść za blacharza? (wzruszony): Wyobraź sobie, nie chciał posagu! (prawie z płaczem): Taki szlachetny blacharz! I ona go nie chce — (chodzi po pokoju). — Albo ten nasz synalek pan Alfred — twój gagatek, z trudem wpakowałem go do urzędu podatkowego i zaraz się ożenił. Trzy lata żonaty — sto koron miesięcznie i dwie córki! (zły). I teraz znowu coś tam spodziewają się... Byłaś u nich wczoraj? Cóż tam bocian przyniósł?

Syna? Nie?... Córkę? I to nie? (zaciekawiony) Więc cóż Pan Bóg dał? (przerażony pada na fotel).

— Dwie córki!!! Jezus, Marja!! Dwie córki naraz w dzisiejszych czasach, gdzie korzec kartofli kosztuje (wzburzony wstaje, krzycząc) sto koron miesięcznie, cztery córki! Ależ to lekkomyślność niesłychana! (zdejmuje szlafrok i ubiera surdut). Nie, ja tego im nie daruję. Pójdę i zwymyślam! (chce odejść) Co mówisz? ona bardzo cierpiała. (staje wzruszony). Biedna kobieta! (ociera łzę ukradkiem). Pamiętam, i ty biedactwo cierpiałaś bardzo, kiedy Bóg dał Zosię i Mincię w jednym dniu. — (spokojnie): No, ale widzisz, wtedy korzec kartofli mniej kosztował (wzruszony) — cierpiała powiadasz — wielka u nich nędza, powiadasz. Czekaj! (idzie do biurka) Mam tu uskładane na mój pogrzeb sto koron, trzeba biednej kobiecie zanieść... Chodź stara! Kupimy po drodze starego wina — to ją wzmocni — (energicznie): Ale temu nicponiowi powiem słowa prawdy. A jeśli to nie pomoże? (uroczyście) zrobię podanie do ministerjum, ażeby rząd wydał następującą ustawę: (silnie): Urzędnik piątej i szóstej rangi — dwoje dzieci, czwartej rangi — troje dzieci, a dopiero minister skarbu może mieć czworo dzieci — on wie skąd ciągnąć! Punktum i basta!! (wychodzi).

Zasłona spada.

Po co ja się ożeniłem?

(Monolog)

Salonik. — Mężczyzna, mający z bliska lat 40, z daleka 30. Lewa poła fraka oberwana, prawy rękaw z góry na dół rozdarty, cylinder z denkiem wiszącem na lewo, gors koszuli pomięty, wpada przerażony)

(Do widzów): Proszę się nie przerażać! Niema tu mojej żony? taka wątła, ale (robi ruch uderzenia) bardzo energiczna kobieta. (do jednej z pań): Może jest siostra żony? Lat 35, stara panna, właścicielka chudego, wrzaskliwego pieska! (rozgląda się) Niema! Chwała Bogu! (z przerażeniem): A może jest moja teściowa? (do drugiej z pań): Jak wygląda? Widziała pani kiedy ogromny wiatrak, mchem porosły? To moja teściowa! Jeżeli zła, klekoce zębami, jakby dziesięciu mężczyzn w domino grało. Niema? Oddycham. (siada, do jednej z pań): Co znaczy ten frak bez poły i rękaw rozdarty? To mój sztandar pożycia małżeńskiego (chodzi wzburzony, wyrzucając rozdarty rękaw niby wyloty od kontusza).

— Ach! Poco ja się ożeniłem? Psiakr... Co pani mówi? nie wypada kląć tak rubasznie? Ależ moja pani, w każdem małżeństwie, żona albo mąż wydają taki okrzyk, przynajmniej raz na tydzień. Panie i panowie z towarzystwa klną po francusku, my biedni literaci, mówimy „prosto z mostu". Jak krzyknę: „Psiakr..." (wesoło): ooo — zaraz mi lżej. — Panie wybaczą, że tak rubasznie daję folgę mojej niedoli, ale proszę mi wierzyć, życie literata tego pokroju co ja — to straszna niedola.

— Ja proszę państwa tylko w nocy, w kawiarniach, restauracjach, Colosseum, mogę zbierać wzorki, typy, modele... W tych miejscach, życie ludzkie kipi, wre, huczy, pryska, przewala się!

— I wierzcie mi panie, jedynie dlatego — (dobrodusznie): ażeby siła twórcza mojego talentu nie zmarniała, zaraz na drugi dzień po ślubie poszedłem do kawiarni pod „Wesołą żabą"... studjować „typy". — I co państwo powiecie, przy drugiej butelce szampana dostałem w ręce typ kobiety! (całuje palce). — Proszę siadać. — Po kilku koniakach... pojechaliśmy do parku. (do jednego z panów): Dlaczego o tak późnej godzinie do parku? Wszakże pan, jako doświadczony mężczyzna wie. „Drzewa z liśćmi drżącymi, księżyc melancholijny, zapach kwiatów" działają na duszę kobiety! W takiej chwili nastroju, najlepiej studjować kobietę.

— — — — — — — — —

(Wstaje). Zbadawszy mój typ — dokładnie, powróciłem do domu. Idąc po schodach, myślę sobie, żona, siostra żony, pies, teściowa — śpią. Wesoły, szczęśliwy, otwieram drzwi...

— Rozstąp się ziemio! Co widzę? moja żona z lampą w ręku, w granatowej halce, głowa owiązana chustką, staje przedemną — (naśladując): Oczy jak lokomotywy, na wielkim dworcu, szybują na lewo i prawo.

— — — — — — — — —

Po chwili przerażenia zapytuję słodziutko:

— Ty jeszcze nie śpisz. Kotusiu?

Żona nic nie odpowiada, jeno wydaje głębokie (naśladuje): oooo! oooo! — jak Lady Makbet. Potem, wnosząc lampę w stronę zegara, mówi głosem Beatrix Cenci:

— Druga godzina. Już świtać poczyna!

— Ależ żonusiu, dopiero po dwunastej!...

Na te słowa wpada teściowa z lichtarzem w ręku, w halce, nie, to nie była „halka“, to był „straszny dwór“ i woła:

— Kłamiesz zięciu! wpół do trzeciej!

I wznosi świecę w stronę przeklętego zegara, który jak Fatum urąga mojemu nieszczęściu.

— Ależ mamo, po dwunastej...

— Kłamiesz! — odzywa się siostra żony, wchodząc z lampą w ręku i w liljowej halce.

Od słowa do słowa rozpoczyna się zażarta walka. Amazonki w halkach otaczają mnie kołem. Wściekły, zrywam zegar, przekręcam wskazówkę i odchodzę do mego pokoju.

Jęk, lament, przekleństwa, wyczerpanie, cisza... (chodzi):

— Ach, poco ja się ożeniłem!

(Po chwili): Tydzień trwało zawieszenie broni — Myślę sobie: amazonki wyczerpane, należy korzystać! Poszedłem do Colosseum, studjować typy — do powieści... Cudny to był wieczór!... Muzyka, obnażone ramiona, biusty, szampan, perfumy omdlewające! W takiej to chwili upojenia — poznałem nowy typ kobiety! „Eine blonde Bestie!“

— Studjowałem ten typ do trzeciej rano. Bogaty w doświadczenie, wracam do domu — „przez kuchnię!“ Dla pewności zdejmuję lakierki, chwytam cichuteńko za klamkę, w tem zegar z kukułką, podarunek teściowej, zaczyna kukać trzecią godzinę rano (naśladuje): ku-ku! ku-ku!

— Źle — myśle sobie, moje erynje obudzą się — skaczę na łóżko służącej, bo nad jej głową zegar był umieszczony, w lewej ręce trzymając lakierki, prawą chciałem wyrwać kukułkę z zegara — tracę równowagę, padam na łóżko, budzę służącą. Ona przerażona zrywa się i woła w niebogłosy:

— Ratunku! złodziej! gwałtu!

Na te okrzyki wpadają pokolei: teściowa, żona w bieli, siostra żony w bieli, owinięta liljową kołdrą. Żona woła: — Nikczemny!

Teściowa, zgrzytając zębami, jak tramwaj elektryczny na skręcie ulicy, wrzeszczy:

— Łotr! — Siostra żony, ocierając łzy kołdrą, mdleje...

Ja tłumaczę, że jestem niewinny. Daremny trud. Widma białe krzyczą, płaczą, jęczą. Pies, któremu widocznie moje nocne studja literackie nie podobały się — (pokazuje) obrywa mi połę od fraka, rozdziera rękaw, szarpie cylinder w kawałki. Ja zdruzgotany, na poły obłąkany, wybiegam na ulicę z lakierkami w ręku i tu wpadam. (żałośnie):

— Moje drogie, kochane panie, powiedzcie mi, co teraz począć? Zażądać rozwodu? (do jednej z pań): Co pani mówi? Pani radzi, ażebym się ustatkował? (mizdżąc się do tej pani): Pani jest ciekawym typem! (zapalając się): Ten uśmiech... te dołeczki... (nagle z przerażeniem): Co widzę, moja żona weszła na salę! (ucieka w głąb, a w drzwiach): gwałtu! i moja teściowa tu idzie!

— Ach, poco ja się ożeniłem! (wyskakuje przez okno).

Z dobrej familji??

(Monolog)

Salonik. — Panna Wikcia wchodzi głębią. — Typ młodej służącej, kapelusik dawnej mody pretensjonalnie ubrany, bluzka jaskrawa, sukienka trochę poplamiona, uczesana modnie, torebka pluszowa w ręku, na palcach pierścionki, róża zwiędła przy gorsie — mówi do drzwi w głębi, delikatnie:

— Niechże się pan Klemens nie pcha. Przecie nie wypada, żebym się z panem do obowiązku godziła. Co? na cygaro dać? I na piwo? Wezmę zadatek — to dam (szamocze się). Ach, jaki pon niedelikatny. Żeby pona szlag trafił — (wchodzi do pokoju i wraca w głąb). Czekoj pon na ganku — (wchodzi i mówi po chwili jakby do osoby wchodzącej z lewej):

— Całuję rączki!... Przyszłam zgodzić się do służby. Książkę mom — a jakże — mom, (szukając książki w torebce, wyciąga lusterko, potem puszek do pudrowania, kładzie na stoliku z prawej). — O jest. Przeproszam paniusie. To Szedlok Homes! (szuka). I wi mom — (daje książkę służbową).

— Dlaczego miesiąc tylko służyłam? Bo miałam dwóch narzeczonych, co do mnie chodzili, mojej pani się to niespodobało, (obrażona) ciekowom dlacze-

go? Przecie każda kobieta ma dwie rękawiczki a ni jedną. — Przecie i poni dobrodzijka miała dużo narzeczonych, nareszcie potem jeden się ożenił. I teraz poni kontentna, że jest mąż. A jak te dwa narzeczeni uciekli, to potem chodził jeden wojskowy — i to za to, że jo mu na kolację dołam kotlety i trochę kalafiorów, to zaraz pni zaczęła krzyczeć (naśladuje zabawnie):

— Moja kochana, w jednym tygodniu już trzeci narzeczony! To mi się niepodoba! — (naturalnie):

A ja do ni. — Jak się poni niespodoba — to do widzenia! Kazołom narzeczonemu zawołać fijokra, (śmiejąc si): tokiego na gumach. Śledziona ją zabolała, jak te gumy zoboczyła. — I pojechołam służby szukać — (po chwili, poprawiając włosy w lustrze):

— Co pani mówi? Dlaczego u tej drugiej poni dwa dni tylko służyłam. Jak panią dobrodzijkę szanuję, nie mogłom dłużej. Stroszno była uważnicka. Niby toka pendantka. — Tak nie myj, szklonki myj, rądle szoruj. — Przecie jo do takiej roboty nie nawykła. Ja pochodzę z dobrej familji — mój ojciec był lokoj — co tylko w hrabskich domach służył. A taki był delikotny lokaj, że wszystkie ponie go chwaliły. (po chwili): Pani się zapytuje, dlaczego u tej trzeciej pani tylko jeden dzień byłam w obowiązku? Bo skąpo była. — Do kawy tylko trzy kawałki cukru dawała. — Pani mówi, że moja książka nic nie warta. Prosze pani, uszciwa dziewczyna i bez książki jest uszciwa — niech panią to nie tranżeruje. A wiele pani dobrodziejka na miesiąc płaci? Dwadzieścia koron — to za mało. — Całuje rączki (odchodzi i wraca). Jo pani powiem ostatnie słowo. Da poni 30 koron na miesiąc, ale gotować, zamiatać, kurzy ście-

rać nie będę, tylko do miasta na kupno pójdę i żeby mój narzeczony pan Klemens na kolację mógł chodzić. — Co pani mówi: Już czwarty narzecony? (poważnie): Ta gdzie czwarty, tamte się nie liczą, takie chuligany były — (płacze). I kufer mi zabrali i pościel — i łańcuszek złoty od ojca, co miołom — (po chwili): Co pani mówi, że bedę w kuchni spała (poważnie): To mi się nie spodoba. — Dlaczego? Bo w kuchni, to okno na podwórze „wychodzi". Przecie jak banda gra, to ja muszę być w oknie (idzie na prawo). Co? I na tym łóżku każe mi pani spać? — Takie łóżko dobre do szpitala. Przecie teraz są modne „secesyjne" łóżka. — Jo delikotna jestem i z dobrej familji, to ja na takich storych spać nimogę. — Całuję rączki (odchodzi i wraca). Ja poni powiem ostatnie słowo. 35 koron — kolacja dla narzeczonego — osobny pokoik i tylko na kupno do miasta bedę chodziła.

— Pani się to nie spodoba? To i mnie się nie spodoba. Całuje rączki — (po chwili do publiczności): najgorsze kubity, to te porządne kubity — uwa, to sobie znojdę miejsce, ale ona „z porządnej familji" służącej nie dostanie! (idzie do lustra i pudruje się) muszę się przypudrować, żeby widać nie było ze płokołam. Pon Klemens zoraz by się gniewał — ona chce, azeby toka delikatna z dobrej familji za „bezdurno" służyła.

— Mówię państwu, świat się kończy! (wychodzi).

55a Tekst muzyczny (nuty) do Gregorowicza: „Werbel domowy", cena zł 2·—
57 **Koziebrodzki Wł. hr.** „Stryj przyjechał", komedja w 1 akcie (4 m. 2 k.)
58 **Walewski A.** „Między nami nic nie było", komedja w 1 akcie (8 m. 2 k.)
60 **Abrahamowicz A.** „Pupil pupila", komedja w 1 akcie (4 m. 3 k.)
61 **Pailleron.** „Iskierka", komedja w 1 akcie (1 m. 2 k.)
62 **Claar E.** „Samson i Dalila", komedja w 1 akcie (1 m. 2 k.)
63 Monologi, zeszyt czwarty.
65 **Dobrzański St.** „Żołnierz królowej Madagaskaru, komedja w 3 aktach (16 m. 14 k.)
66 **Popławski i Golański.** „Pokój do wynajęcia", komedja w 1 akcie (5 m. 3 k.)
67 **Ruszkowski R.** „W Szczawnicy", komedia w 1 akcie (1 m. 1 k.)
68 **Madeyski L.** „Albo niebo, albo piekło", komedja w 1 akcie (3 m. 3 k.)
69 **Labiche.** „Zapraszam pułkownika", komedja w 1 akcie (4 m. 1 k.)
70 Djalogi estradowe.
71 **Wołodyjowski Zb.** „W starym piecu djabeł pali", komedja w 1 akcie (4 m. 2 k.)
72 **Nagoda.** „Uroki", kom. w 1 akcie (4 m. 3 k.)
73 **Fredro Aleks.** „Świeczka zgasła", komedja w 1 akcie (1 m. 1 k.)
75 **Labiche.** „Jeden z nas musi się ożenić," komedja w 1 akcie (2 m. 2 k.)
76 **Borkowski hr.** „Gogo", komedja w 1 akcie (4 m. 1 k.)
77 **Mirgorodzki.** „I wierz tu kobietom, komedja w 1 akcie.
78 **Beissier F.** „Pociąg Nr. 12", komedja w 1 akcie z franc. (1 m. 1 k.)
79 **Mart-Michel.** „Nr. 36 i 37", komedja w 1 akcie z franc. (3 m. 3 k.)
80 Monologi, zeszyt piąty.
81 **Walewski A.** „Na cel dobroczynny", komedja w 1 akcie (10 m. 4 k.)
82 **Friedberg.** „Gruba partja", komedja w 1 akcie (3 m. 3 k.)
83 **Sewer.** „Dla świętej ziemi", sztuka ludowa w 4 aktach (9 m. 7 k.)
84 **Walewski A.** „Farbiarze", komedja w 1 akc. (7 m. 4 k.)
85 **Rojan.** „Poczciwiec", komedja w 1 akcie (5 m. 4 k.)
86 **Feldman.** „O. S. S. czyli wyprawa ślubna", komedja w 1 akcie (4 m. 2 k.)
88 **Berton P.** „Ciężka próba", komedja w 1 akcie (2 m. 1 k.)
89 **Meilhac i Helevy.** „Przejście Wenery", komedja w 1 akcie (4 m.)
90 Monologi, zeszyt szósty.
91 **Czechow.** „Niedźwiedź", komedja w 1 akc. (2 m. 1 k.)
95 **Bolesławowicz.** „Dobrodziej", obrazek dramatyczny w 1 akcie (4 m. 2 k.)
96 **Chrzanowski M.** „Chrapanie z rozkazu". komedja w 1 akcie (3 m. 1 k.)
98 Monologi, zeszyt siódmy.
99 **Chrzanowski M.** „Delikatne zlecenie", komedja w 1 akcie (1 m. 2 k.)
100 **Bełza Wł.** „Słowiczek," komedja ze śpiewami w 1 akcie (3 m. 1 k.)
102 **Maureye M.** „Protekcja", bluetka scen. w 1 akcie z franc. tłóm. H. Cepnik (3 m.)
104 **Bulhaud P.** „Pojedynek", komedja w 1 akcie, przekład Marji Finklówney (1 m. 1 k.)
106 **Courtelin Jerzy.** „Wyrozumiały komisarz", trag. krotochwila w 1 akcie (7 m. 1 k.)
107 **Finklówna Marja.** „Małżeński spisek", czyli „Wet za wet", kom. w 1 ak. z franc. (4 m. 3 k.)
108 **Walewski Adolf.** „Ach to Zakopane!", krotochwila w 3 aktach (11 m. 6 k.)
109 Monologi. zeszyt ósmy.
110 **Urbański.** „Podlotek", komedja w 4 akt (11 m. 5 k.)
113 **Koziebrodzki Wł.** „Balowe rękawiczki", obrazek w 1 akcie (3 m. 2 k.)
116 **Zahajkiewicz S.** „To polityka", farsa w 1 akcie (2 m. 2 k.)
118 **Królikowski Kazimierz.** „Występ na prowincji", krotochw. w 1 akcie, przel. z niem. (6 m. 1 k.)
119 **Urbański A.** „Pochód z pochodniami", krotochwila w 1 akcie (9 m. 1 k.)
120 **Finklówna Marja.** „Zaręczyny z przeszkodami, komedja w 1 akcie (4 m. 5 k.)
121 **Niedopytalski J.** „Miecz Damoklesa", farsa w 1 akcie (3 m. 2 k.)
123 **Walewski Adolf.** „Psie figle", żarty sceniczne i monologi.
125 **Orwicz Jerzy.** „Piorunem", komedja w 1 akcie (3 m. 3 k.)
126 **Webersfeld E.** „Carscy bohaterowie", obrazek sceniczny w 1 akcie (10 m. 2 k.)
127 **Walewski A.** „Jakoś tak razem", komedja w 1 akcie (5 m. 2 k.)
129 **Guipe.** „Nazajutrz po ślubie", („Kuzynek zbawcą"), humor. w 1 akcie (4 m. 3 k.)
131 **Berger M.** „Rysia w Krynicy", komedja w 1 akcie (3 m. 1 k.)
132 **Sokolicz A.** „Nieodparty argument," humoreska w 1 akcie (4 m. 3 k.)
133 **Zapolska G.** „Dziewiczy wieczór", komedja w 1 akcie (16 k.)
136 **Maskoff.** „W Dąbrowie górniczej", obraz sceniczny w 1 akcie (4 m. 4 k.)
137 **Zbierzchowski H.** „Małżeństwo Loli", wesoła komedja w 3 aktach (8 m. 5 k.)
138 **Zbierzchowski H.** „Kłopoty Pana Złotopolskiego", farsa w 3 aktach (9 m. 2 k.)
139 **R. de Fleurs.** „Logika serca", komedja w 2 aktach (2 m. 2 k.)
140 Monologi, zeszyt dziewiąty.
141 **Mrozowicka I.** „Przemówiła", idylla małżeńska w 1 odsłonie (3 m. 3 k.)

142 **Gella J.** „Kabotyn", groteska w 1 akcie (2 m. 1 k.)
143 **Alleg i Keduc.** „Rozwód," komedja w 3 aktach (6 m. 4 k.)
144 **Bałucki M.** „Flirt", komedja w 4 aktach (9 m. 8 k.)
145 **Zbierzchowski H.** „Zanim się ziścił cud 3-go Maja", obrazek sceniczny (5 m.)
146 **Bisson A.** „Kontrolor wagonów sypialnych", komedja w 3 aktach (6 m. 7 k.)
147 **Czartoryski A. ks.** „Kawa", komedja w 1 akcie (6 m. 7 k.)
148 **Dregelly G.** „Dobrze skrojony frak", krotochwila w 4 aktach (16 m. 5 k.)
149 **Przybylski Z.** „Letnicy", krotochwila w 3 aktach (8 m. 14 k.)
150 **Donnay M.** „Świderek", komedja w 1 akcie (1 m. 1 k.)
151 **Herczeg F.** „Niebieski lis", kom. w 3 akt. (3 m. 2 k.)
152 **Bałucki M.** „Po teatrze", komedja w 1 akcie (1 m. 3 k.)
153 **Labiche E. i Martin E.** „Delikatne rączki", komedja w 3 aktach (8 m. 3 k.)
154 **Winawer B.** „Roztwór Prof. Pytla", komedja w 3 aktach (11 m. 3 k.)
155 **Gella J.** „Swatka", farsa w 2 aktach (2 m. 4 k.)
156 — „Kawalerskie mieszkanie", farsa w 1 akcie (3 m. 3 k.)
157 **Daszyńska St.** „Zastąp mnie", żart scen. w 3 odsłonach (4 m. 4 k.)
158 **Winawer Br.** „R. H. Inżynier", komedja w 3 aktach (5 m. 4 k.)
159 **Dreyfus A.** „Pan i Pani", komedja w 1 akcie (1 m. 1 k.)
160 **Gliński K.** „Baśka", krotochwila szlachecka w 3 aktach (6 m. 1 k.)
161 **Xanrof.** „Poranek mistrza", komedja w 1 akcie (4 m. 1 k.)
162 **Mrozowicka J.** „Babska polityka", sztuka ludowa w 3 odsłonach (8 m. 3 k.)
163 **Zalewski Jastrz. Wład.** „Gobelin", krotochwila w 3 aktach (9 m. 6 k.)
164. **Bliziński J.** „Szach i Mat", komedja w 4 aktach (9 m. 5 k.)
165 **Jordan.** „Myszy bez kota", komedja w 3 aktach (11 m. 5 k.)
166 **Zalewski Jastrz. Wł.** „Wabik (Maskota)", krotochwila w 3 aktach (4 m. 6 k.)
167 **Blum i Tosche.** „Lunatyk", komedja w 3 aktach (8 m. 7 k.)
168 **Grzymała-Siedlecki A.** „Spadkobierca", komedja w 3 aktach (5 m. 7 k.)
169 **Grzymała-Siedlecki A.** „Sublokatorka", krotochwila w 3 aktach (6 m. 3 k.)
170 **Raort W.** „Poseł czy kominiarz", farsa w 1 akcie (6 m. 2 k.)
171 **Nikorowicz I.** „W Gołębniku", komedja w 3 aktach (6 m. 5 k.)
172 **Raort W.** „Generalna próba", farsa w akcie (6 m. 2 k.)
173 **Nikorowicz I.** „Moralność przedewszy kiem", komedja w 3 aktach (8 m. 5 k.)
174 **Raort W.** „Nowe monologi", (serja
175 — „Nowe monologi", (serja II.)
176 **Nikorowicz I.** „Adam i Ewa", (Noc ślubna), sztuka w 1 akcie (1 m. 1 i jedno dziecko)
177 — „Człowiek z innej planety", sztu w 1 akcie (2 m. 1 k.)
178 **Raort W.** „Nie mów hop, aż przeskoczys komedja w 1 akcie (5 m. 5 k.)
179 **Orwicz Zb.** „Jego Kapralska Mość", medja w 3 aktach (7 m. 3 k.)
180 **Zwilkoński Fr.** „Emeryci", tragifarsa w 3 aktach (9 m. 2 k.)
181 **Mickiewicz A.** „Grażyna", powieść lit ska, w trzy ustępy dramatyczne, ułożył staw Baumfeld.
182 **Gozdawa-Wiechecki S.** „Porucznik I. B gady", sztuka w 3 odsłonach na tle w legjonowych (9 m. 5 k.)
183 **Zbierzchowski H.** „Polskie Jasełka", hy narodowego zjednoczenia w 1 akcie obrazach (6 m. 1 k. 4 dz.)
184 **Orwicz Zb.** „Żyj Polsko!", sztuka w 1 ak osnuta na tle legjonowym (3 m. 3 k.)
185 — „Przysposobienie wojskowe", obra rodzajowy w 1 akcie (4 m. 2 k.)
186 **Raort W.** „Fajansowe talerze", sket w 1 odsłonie (2 m. 1 k.)
187 **Zwilkoński Fr.** „Idealista na prowin krotochwila w 3 aktach (13 m. 5 k.)
188 — „Filozof", komedja ludowa w 1 a (4 m. 2 k.)

NOWOŚCI:

189 **Raort W.** „Proces Amerykański", ske rozwodowy w 1 akcie (7 m. 1 k.)
— „Po Warszawsku", sketsch w 1 a (2 m.)
190 **Zwilkoński Fr.** „Sprzedaję — Kupu komedja w 3 aktach (8 m. 5 k.)
191 **Grzymała-Siedlecki A.** „Popas Króla gomości", krotochwila szlachecka aktach (12 m. 5 k.)
192 — „Podatek majątkowy", farsa w 3 ak (9 m. 7 k.)
193 **Schroeder A.** „Rozkaz", sztuka w 1 a z czasów walk legjon. (6 m.)
194 **Raort W.** „Karjera Dra Głodomorl a" medja w 1 akcie (4 m.)
195 **Raort W.** „Zięć z przeszkodami", k chwila w 1 akcie (3 m. 2 k.)

DRUK. I LIT. ST. CHOWANIEC STANISŁAWÓW